Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 9 Warszawa, d. 17 marca 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

KRYZYS SANACJI.

To, co obserwujemy od dwóch z górą tygodni na terenie parlamentarnym, oraz oddźwięki dokonywujących się tam wydarzeń w opinji społeczeństwa — to wszystko stawia nam przed oczy rozwijający się w całej swej ostrości kryzys t. zw. sanacji.

Nie pomogą złośliwe, w dalszym ciągu jadem żółci zaprawiane komentarze, które tym faktom towarzyszą z łam oddanej systemowi prasy Społeczeństwo ujrzało nareszcie pierwszy rąbek faktów i ma pierwszą próbną lekcję doświadczalną, jak w ich świetle wyglądają głośne dwie dzisiejsze w Polsce „rzeczywistości": rzeczywista i urojona.

Z tą chwilą role wzajemne uległy zasadniczej zmianie. „Sanacja" ginie z ręki tej broni, którą sama długi czas walczyła. Przyszła gromić „nieprawości", przestrzegać najsurowszej czystości w szafowaniu groszem publicznem. Poprzez formalne złamanie prawa przychodziła zapewnić mu szacunek i najwyższy, rozstrzygający walor w życiu państwa. Po trzech niespełna latach doprowadziła do rezultatów, że dziś sama staje pod pręgierzem tego samego rodzaju zarzutów — z tą zasadniczą różnicą, że kiedy ona mając w swem ręku wszystkie dostępne źródła ujawnienia poprzednich nadużyć i nieprawości — operowała przeważnie... urojeniami, lub conajmniej faktami mocno przejaskrawionymi — tu padają fakty i suche cyfry — drastyczne właśnie w tej swojej niemej wyrazistości.

I tak to wkroczyło się na drogę kryzysu.

Przyśpieszyć on musi proces wewnętrznego rozkładu, który rozwijał się w obozie „sanacyjnym" od dość dawna, tłumiony hałasem zewnętrznych „sukcesów" Zarówno ten proces, jak i materjalna możność czynienia dalszych spustoszeń w społeczeństwie przez obóz „sanacyjny" trwać mogą jeszcze dość długo. Ale w świadomości obywatelskiej wyrok już zapadł nieodwołalnie: dzisiejszy kryzys sanacji skończyć się musi wcześniej czy później nieuchronnem jej bankructwem.

Przed tą zasłużoną konsekwencją nic już „sanacji moralnej" uchronić nie jest w stanie.

ENTUZJAZM

Entuzjazm...

Któż w Polsce nie odwoływał się do tej tajemniczej, cudownej siły serc, która podnosi strudzonych, umacnia mdlejących, hartuje wątpiących? Któż nie mobilizował wiary społecznej, otuchy, optymizmu, entuzjazmu, aby tą drogą utrwalać władztwo swoje nad duszami i porywać się na dzieła wielkie, śmiałe, twórcze.

Cóżeśmy mieli nazajutrz po zwaleniu jarzma okupacji — ponad entuzjazm? Kraj był głodny, zniszczony, wyczerpany, na wszystkich jego granicach dyszał zemstą wróg, niosący wojnę, a naród dźwigał się z popielisk, łachmany uczynił zbroją rycerską, ustokrotnił siły wątłe zapałem i — zwyciężył! Zdziałał to entuzjazm...

Cóżeśmy wiedzieli praktycznie o wartości Sejmu Ustawodawczego, obierając go w styczniu 1919 w chaosie pierwszych dni niepodległości? Ale panowała wiara, zaufanie, zapał — dokonywaliśmy pierwszej elekcji w entuzjazmie.

I cóżeśmy mieli w groźnym, mrocznym schyłku 1923 r., gdy w zupełnym upadku marki polskiej Wł. Grabski wezwał nas do ofiar i do walki o nową walutę? Znów entuzjazm rozpromieniał opinję publiczną, która tak gorąco przyjęła promienną wizję złotówki, że niemal z niczego powstała nowa waluta, a z nią jakgdyby nowy honor, nowa godność narodu. Znów to entuzjazm stworzył rzeczy, których inaczej długo zapewne wypadłoby czekać...

Entuzjazm w życiu narodu — wielka to, cudowna, czarodziejska siła twórcza!

*

Ale entuzjazm ma rodzoną siostrę z tej samej matki — emocji: ta siostra, to — zniechęcenie.

Uczuciowe krańcowości często zastępują się między sobą. Od miłości do nienawiści bywa krok. Szacunek często musi przeradzać się w pogardę. I entuzjazm, postrzępiony na goryczach i nędzach zawodów — przetwarza się łacno w depresję, w apatję, w prostrację.

Powinni o tem pamiętać ci, którzy na rumakach entuzjazmu pragną rozgrywać turnieje dziejów. Zmobilizować entuzjazm jest dość łatwo, grać nim bywa przyjemnie, ale ponieść klęskę — stanowi klęskę podwójną: ginie kandydat na bohatera, ale i w psychice społecznej pozostaje jakgdyby stratowana i spalona pustynia, w której czai się jeno drapieżna zwierzyna paniki, goryczy, niewiary i niechęci. I mniejsza o bohatera (dziejów nie liczy się na jednostki!), ale ileż trzeba wysiłku, aby odbudować wiarę w masach, by móc ją nanowo użyć za motor to prac dziejotwórczych?

Czyż kryzys zaufania po załamaniu się entuzjazmu dla złotówki w połowie 1925 nie był wstrząsem, z którego ledwie zdołaliśmy wyjść? Czy przesadna wiara w Sejm Ustawodawczy nie spowodowała później „odpływu" fal opinji w przeciwnym wręcz kierunku?

*

Przewrót majowy zaangażował także poważnie kapitały zaufania.

Przypomnijmy sobie chociażby stanowisko PPS-u lub Wyzwolenia, które w dniach przełomowych stanęły całą duszą po... tamtej stronie III mostu. Przypomnijmy sobie triumfalne głosy heroldów sanacji, że dopiero ten przewrót tworzy nową, wielką, kwitnącą, potężną Polskę. Z jakim uporem mobilizowano uliczny entuzjazm tłumu na rzecz nowego porządku rzeczy.

Za parę tygodni upłynie trzeci rok Polski pomajowej. Kto jednak odważy się dokonać bilansu tego okresu?

Entuzjazm? Ten cudowny ptak duszy społecznej dawno już uciekł z rozgwaru ciągłych walk, zgrzytów, rozłamów, politycznego pieniactwa, biedy i zniechęcenia. Uciekł z obszarów, nad któremi wszechwładnie panuje drobne kramarstwo małych ludzi, wre wojna wszystkich przeciw wszystkim. Wiara 1926 r. postrzępiła się już na tysiącznych zawodach, na tysiącznych rozczarowaniach.

Setki małych wirów zamiast jednego prądu. Drobne utarczki, marna gierylasówka zamiast otwartej batalji idei i charakterów. Marazm intryg zamiast szarży cnót. Targowica wrzaskliwa zamiast świątyni wiary i siły.

Entuzjazm?

Zapewne: wrze jeszcze po kawiarniach, huczno bywa na wiecach, kipi w subsydjowanej prasie. Ale dalej, szerzej, głębiej?

*

Któż to w Polsce nie apelował do czarodziejskich mocy entuzjazmu?

Jest w górach Harzu piękna legenda o rycerzu, który dosiadał ognistego rumaka. Rumak ten szybował z wiatrami w zawody, ilekroć rycerz biegł w dobrej sprawie. Raz jednak rycerz ruszył na wyprawę w sprawie, której rumak nie uznawał. W parowie leśnym zrzucił rycerza i sam zdechł z rozpaczy...

Legenda ta zapewne nietylko w górach Harzu może mieć znaczenie. Entuzjazm bardzo przypomina tego ognistego rumaka, na którym zwyciężają rycerze ducha w dobrych tylko sprawach.

Z. J. Chmieliński

Projekt Konstytucyjny Lewicy.

„P. P. S.", „Wyzwolenie" i „Stronnictwo Chłopskie" zgłosiły projekt nowej konstytucji. Jakkolwiek dotychczas pełny jego tekst nie został jeszcze ogłoszony, to jednak z artykułów w Nr. 64, 65 i 66 „Robotnika" można już o nim wyrobić sobie dosyć dokładne pojęcie.

W przeciwstawieniu do projektu konstytucji BB, który jest **anachronizmem,** a w razie urzeczywistnienia się zrobiłby z Polski **państwo właściwie absolutne z pozorami konstytucjonalizmu,** projekt konstytucji stronnictw lewicowych, w którym ujawnił się przeważnie wpływ P. P. S. — przedstawia się poważnie. Można się z nim, w tym czy innym punkcie nie zgadzać, można niektóre pomysły w nim zawarte ostro krytykować, zarazem jednak stwierdzić należy, że **zawiera rzeczy słuszne,** urzeczywistnienie których byłoby dla społeczeństwa i państwa korzystne.

W sprawie wyboru prezydenta projekt zajmuje stanowisko **pośrednie:** odrzuca plebiscyt, jak i wybór głowy państwa przez Sejm.

Program przewiduje system **jednoizbowy.** P. Niedziałkowski, w komentarzach do tego projektu twierdzi, że wobec zniesienia Senatu dotychczasowy wy-

bór prezydenta odpada automatycznie; wybór zaś jego przez Sejm uzależniałby go od niego zbytnio, doświadczenie zaś z plebiscytem dało złe wyniki, pozostaje więc wybór przez specjalne ciało w tym celu zwołane w liczbie podwójnej ilości posłów.

Przyznam się, że nie rozumiem o jakiej zależności myśli p. Niedziałkowski, chyba tylko o **moralnej,** gdyż prezydent wybierany na lat 7, przed Sejmem nieodpowiedzialny nie podlegałby mu więc wcale. W tej sprawie projekt poszedł po **linji najmniejszego oporu,** a może w kierunku **kompromisu** z projektem plebiscytowym B. B.

Właściwie za takim wyborem nic nie przemawia. Nie można bowiem twierdzić, aby takie zgromadzenie specjalne bardzo różnić się miało od Sejmu, wybieranego w taki sam sposób. Jeżeli zaś chodzi o nadanie jakiegoś wyższego wpływu prezydentowi na bieg spraw, to wpływ taki nie godzi się z systemem rządów parlamentarnych i stać się może tylko **powodem tarć** pomiędzy prezydentem, a premjerem.

Powoływanie specjalnego ciała do wyboru głowy państwa stwarza tylko nowy powód do fermentów w kraju i powiększa zupełnie niepotrzebnie wydatki.

Projekt zawiera przepisy **utrudniające przypadkowe obalanie rządu:** „Wniosek żądający ustąpienia Rady Ministrów lub poszczególnych ministrów, może być głosowany dopiero po upływie 8 dni od dnia posiedzenia, na którem został zgłoszony. Winien być podpisany przynajmniej przez 25 posłów. Dla ważności głosowania potrzebna jest obecność przynajmniej połowy ustawowej liczby posłów".

Również, jeżeli Rząd, lub poszczególny minister postawi sprawę zaufania, głosowanie odbyć się może dopiero po 8 dniach. O ile jednak Sejm większością 3/5 zażąda głosowania przedtem, przy obecności połowy ustawowej liczby posłów — to powinno ono nastąpić, a termin 8-dniowy nie obowiązuje.

Z temi punktami można się zgodzić całkowicie.

* * *

Prawo inicjatywy ustawodawczej według projektu przysługuje nietylko Sejmowi i Rządowi, lecz także Najwyższej Izbie Gospodarczej i Izbie Pracy, w sprawach, należących do ich kompetencji, oraz bezpośrednio obywatelom Rzeczypospolitej, posiadającym czynne prawo wyborcze w liczbie nie mniejszej od 100 tysięcy.

Pomysł ten wydaje mi się zupełnie zbytecznym, a nawet szkodliwym: **zbytecznym**, gdyż przy istnieniu wyborów proporcjonalnych trudno jest przypuścić, aby jakiś **poważny odłam opinji** nie był w Sejmie reprezentowany. Referendum w formie inicjatywy stać się może natomiast przyczyną agitacji rozmaitych dziwaków zbierających podpisy na rzecz wniosków fantastycznych i należycie nie przemyślanych, które tylko zupełnie niepotrzebnie zajmować będą umysły i wymagać następnie głosowania w Sejmie.

* * *

Projekt zawiera postanowienie, które wypełniłoby **lukę** w Konstytucji marcowej, która nie określiła terminu podpisania przez prezydenta projektów ustaw uchwalonych przez Sejm. Postanawia mianowicie, że ustawa ma być ogłoszona najdalej w 30 dni od daty uchwalenia, o ile sama ustawa nie stanowi inaczej".

Omawiany projekt zawiera również **słuszny przepis,** że uchwała Sejmu, uchylająca dekret Prezydenta, winna być ogłoszona w „Dzienniku Ustaw" w ciągu 3 dni od chwili jej powzięcia.

Brak takiego przepisu stał się jednym z powodów zatargu pomiędzy Sejmem, a Rządem w sprawie uchylenia dekretu prasowego.

Projekt zawiera też gwarancje niezależności sędziów.

Sprawy budżetowe są też sformułowane **ściśle** i zapewniają Sejmowi należytą kontrolę.

*

Do pomysłów niefortunnych zaliczyć należy: **oddzielenie kościoła od państwa,** oraz **autonomję terytorjalną** dla terenów zamieszkałych przez ludność mieszaną.

W Polsce ogromna większość ludności składa się z katolików wierzących i praktykujących, dla których Kościół związany jest ściśle z narodowością i państwem. Zrywanie tego związku w sposób **mechaniczny** jest bezcelowe i szkodliwe, gdyż wywołać musi niezadowolenie i stworzyć jeszcze jeden więcej ferment w kraju. Prócz tego oddzielenie kościoła od państwa zdejmuje ciężar wydatków związanych z kultem z państwa i przenosi go na wierzących, obciąża więc przedewszystkiem ludność biedną.

Ani w Austrji, ani w Niemczech, ani w Belgji, ani w Anglji nie ma oddzielenia kościoła od państwa. Dlaczego więc w Polsce uważa się to dziś za konieczne. Jest to **doktrynerstwo** nie wywołane przez żadne **potrzeby życiowe.** Tolerancja religijna ściśle przestrzegana zupełnie wystarcza.

* * *

Autonomia terytorialna jest w warunkach obecnych u nas bardzo **niebezpieczna.** Uznając za rzecz zupełnie słuszną zapewnienie mniejszościom narodowym możności **swobodnego rozwoju narodowego i kulturalnego,** sądzę, że osiągnąć to można na drodze t. zw. **autonomii narodowej nieterytorjalnej zalecanej przez Narodową Partję Robotniczą;** autonomja taka może mieć rozmaite formy. Jedną z nich jest ta, która znalazła swój wyraz w ustawie z 1922 roku, uchwalonej dla 3 województw małopolskich: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Przewiduje ona utworzenie sejmików wojewódzkich z 2-ma kurjami narodowemi: jedną ukraińską (czy ruską), drugą polską (obejmującą Polaków i inne grupy narodowe za wyjątkiem ukraińskiej). Każda z tych kuryj załatwiałaby swoje sprawy narodowe, ogólne załatwianeby były przez obie. Ustawa ta miała weiść w życie w ciągu lat dwu, tymczasem przeszło 6 i pół, a nic o niej nie słychać.

Powodem niewprowadzenia jej w życie jest to, że nasze sfery decydujące, jak mnie informowano uważają, iż taka reforma Ukraińców naszych niezadowoli.

Otóż autonomja terytorjalna obecnie także ich niezadowoli, co zresztą wyraźnie stwierdzają, natomiast stanie się w razie urzeczywistnienia niewątpliwie **punktem akcji dążącej do oderwania tych terytoriów od Polski.**

Niema takich reform, które zadowolić mogą wszystkich. Autonomja narodowa nie terytorjalna **uczciwie dochowana,** może nie zadowolić większości Ukraińców, ale powoli może się przyczynić do wytworzenia stronnictwa umiarkowanego wśród nich, stojącego **na gruncie państwowości polskiej.** Autonomja terytorjalna nadana w czasie nieodpowiednim doprowadzi do walk zaciętych i skompromituje samą jej zasadę.

Projekt konstytucyjny lewicy (d. c.)

Zauważyć też należy, że są w Polsce tereny nie mające jeszcze **wyraźnej fizjonomji narodowościowej** np. Polesie. Tworzenie na nich autonomji i wtłaczanie z góry ludności tam zamieszkałej w szeregi narodowości odrębnej, jest nietylko bezcelowe, ale nawet **szkodliwe.** Błędem polityki naszej jest z jednej strony: albo **bezprogramowość**, albo znowu chęć rozstrzygnięcia najżywotniejszych spraw w **sposób uproszczony.** Naszym niektórym politykom zdaje się, że dając odrazu maksimum mniejszościom pozyska się je natychmiast. Jest to stare **złudzenie.** Dawnemu naszemu emigracyjnemu „Towarzystwu Demokratycznemu" zdawało się, że dość jest rzucić hasło **uwłaszczenia** obok niepodległości, a lud natychmiast powstanie. I cóż się okazało? Nie powstał ani w 1846, ani w 1848, ani w 1863. Oczywiście zarówno poddaństwo jak wolność włościan bez ziemi były złem, z którem szybko skończyć należało, ale złudzeniem było liczyć na to, że skoro obieca się ludowi wolność i ziemię, to ten powstanie i wywalczy Polskę niepodległą.

Sprawy narodowościowe są bardzo skomplikowane i nie należy się łudzić, aby je można było tak łatwo rozstrzygnąć.

Kiedy „Robotnik" po raz pierwszy zrobił wzmiankę o projekcie konstytucji stronnictw lewicowych, wspomniał też o **Trybunale Konstytucyjnym.** Natomiast w następnych komentarzach p. Niedziałkowskiego nic o nim nie ma. Czyżby więc pominięto tę pożyteczną instytucję w projekcie? Gdyby tak było, dowodziłoby to, że autorowie projektu nie zdecydowali się na domaganie się utworzenia Trybunału Konstytucyjnego, badającego zgodność ustaw z Konstytucją. A jednak trybunał taki jest nam koniecznie potrzebny*)

Projekt zawiera następujący przepis bardzo pożyteczny: „Każdy projekt ustawy — przed ostateczną uchwałą Sejmu — będzie rozpatrywany przez Komisję **Kodyfikacyjną** Sejmu, która bada projekt wyłącznie pod względem jego **sformułowania prawniczego.**

Taka komisja jest bardziej celowa od jakiejś Rady Stanu; związana ściśle z Sejmem, a mająca charakter zapewne doradczy może okazać się pożyteczną.

O całym projekcie można zrobić tę uwagę, że zawierając **pomysły celowe** i korzystne dla państwa — przez umieszczenie niektórych żądań **psuje całość**

Obecnie prowadzi się w ciałach ustawodawczych i w państwie walkę o demokrację parlamentarną i praworządność; aby walkę tę wygrać, należy unikać pomysłów nierealnych, ryzykownych, wywołujących obawę i reakcję w społeczeństwie.

Pomysły te mogą tylko żywioły umiarkowane popchnąć w kierunku szukania porozumienia z BB., co ani dla państwa, ani dla samych stronnictw lewicowych pożądanem chyba nie jest.

Jako przykład takiego postulatu, który obecnie jest nierealny, oprócz oddzielenia kościoła od państwa i autonomji terytorjalnej dla terenów mieszanych pod względem narodowościowym jest ustęp projektu mówiący o **stopniowem upaństwowieniu narzędzi produkcji.** Ogólnikowy, do niczego ściśle nie obowiązujący, jest on tylko pomieszczony dlatego aby wywołać przerażenie w szeregach stronnictw umiarkowanych. Po co go było umieszczać, wszak i bez niego wszyscy wiedzą do czego dążą socjaliści. Umieszczenie go w tekście konstytucji zwiąże ją jakby bezpośrednio z tem upaństwowieniem.

Umieszczenie go samo przez się nie ułatwi upaństwowienia.

Taktyka taka jest zupełnie niepolityczna.

Uchwalanie różnych tego rodzaju deklaracyj zrozumiałem było w wieku XVIII, w wieku XX jest niezrozumiałe i zdradza tylko brak zmysłu politycznego i poczucia rzeczywistości.

Ludwik Kulczycki

*) W jednym z następnych numerów instytucji tej poświęcę artykuł specjalny.

Życie gospodarcze w liczbach

(migawki statystyczne)

PRACA PRZEWOZOWA KOLEI.

Ruch przewozowy na kolejach (ładunki towarowe) jest do pewnego stopnia wskaźnikiem natężenia procesów gospodarczych. Otóż ruch ten w Polsce stale się wzmaga: oficjalna statystyka wykazuje, że przeciętna dzienna przewozów towarowych (licząc na wagony 15-tonnowe) wynosiła:

1925	12.402 wag.
1926	14.081 wag.
1927	16.198 wag.
1928	17.413 wag.

Wynika z tych liczb, że w przeciągu trzech lat natężenie ruchu przewozowego towarów, obliczane w przeciętnych dziennych, wzrosło o 40 proc.

PROTESTY WEKSLI.

Gł. Urząd Statyst. podaje liczby statystyczne, dotyczące protestów wekslowych, z których wynika, że w ostatnich miesiącach protesty te mnożą się bardzo szybko.

	Zaprotestowano więc weksli	na sumę łączną
VII.28	229.830	47.522.000 zł.
VIII.28	228.574	44.999.000 zł.
IX.28	236.909	49.880.000 zł.
X.28	274.354	60.255.000 zł.
XI.28	272.661	61.640.000 zł.
XII.28	313.128	67.668.000 zł.
I.29	356.691	76.787.000 zł.

Z liczb powyższych widać, że w przeciągu półrocza liczba weksli protestowanych wzrosła o 50 pr., a suma zaprotestowanych zobowiązań podniosła się o 62 proc. Jest to objaw bardzo niekorzystny, znamionujący wzrost napięcia stosunków kredytowych. Zjawiska tego rodzaju zwykle są zapowiedzią kryzysu gospodarczego.

Ostrożnie więc z wekslami!...

PRZYWÓZ TYTONIU.

Przywóz tytoniu do Polski wykazuje prawie stały spadek: przywieziono bowiem surowca tytoniowego z zagranicy:

1925	22.307 tonn
1926	12.447 tonn
1927	15.288 tonn
1928	10.255 tonn

Spadek jest więc większy, niż o połowę. Czyżby to oznaczało, że monopol odzwyczaja nas od palenia, lub że może coraz więcej używa się tytoniu... krajowego.

Osądzą to łatwo palacze, którzy często przecie medytują nad tem, co palą...

PLON KRWI.

Uwagi umieszczone pod tym tytułem w 1 numerze „Placówki" wywołały wśród naszych Czytelników z kół robotniczych Warszawy i Łodzi bardzo żywe zainteresowanie, którego miarą jest szereg listów, jakie w tej sprawie nadesłano do Redakcji.

Z braku miejsca nie możemy wykorzystać tego niezmiernie ciekawego materjału, stanowiącego niezwykle cenny przyczynek do historji okresu t. zw. rewolucyjnego. Być może powrócimy do niego jeszcze w stosownej chwili.

Z szeregu listów podajemy narazie poniższy, z uwagi na jego wartość dokumentu, pochodzącego od bezpośredniego uczestnika tego smutnego okresu naszej historji przedwojennej.

Redakcja.

Od kilku miesięcy na szpaltach „Robotnika" i „Przedświtu" toczy się wymiana bardzo soczystych epitetów i ciekawych rewelacji. „Robotnik" nieustannie płacze na swoich wczorajszych bohaterów, że stosują do jego zwolenników te same metody, jakie dotąd stosowano tylko do narodowców. Nareszcie przyszło to, co przyjść musiało—mord w Piotrkowie. „Robotnik" podniósł gwałt ogromny, i te same szpalty, które dotąd broniły i usprawiedliwiały mordy bojowców socjalistycznych wzywają dziś na pomoc. Ale nawet i tu nad trupem tragicznie zabitego „towarzysza" socjaliści nie przestając fałszować prawdy, przypisują narodowcom, dawnym N. Z. Rowcom wprowadzenie do Polski metod bratobójczych. Pomimo, że w szeregach socjalistycznych są dawni N. Z. Rowcy, którzy wraz z piszącym te słowa byli świadkami walk bratobójczych w latach 1905 i 1906 — ze względów zrozumiałych nie protestują przeciwko tej potwarzy, gdyż taki protest musiałby spowodować ustąpienie z wygodnej posadki.

Jako dawny N. Z. Rowiec, niezależny materjalnie od żadnej grupy socjalistycznej, muszę panom czy to z „Przedświtu", czy z „Robotnika", czy nareszcie dawnym esdekom, dziś komunistom, przypomnieć kilka wypadków z lat 1905 i 1906. Oświadczam: żadna grupa socjalistyczna od komunistów do B. B. S. niema czystych rąk w sprawie spowodowania walk bratobójczych w Warszawie i Łodzi. N. Z. R. powstał w początkach 1905 r. a krystalizacja jego nastąpiła dopiero w początkach 1906 roku. Żadnej bojówki w zaraniu swego istnienia nie miał, a więc do rozpoczęcia walk bratobójczych nie był nawet fizycznie zdolny.

Pierwszy raz mord dokonany został na osobie robotnika kolejarza narodowca ś. p. Piotrowskiego w Warszawie na dzisiejszym głównym dworcu. Było to w czasie strajku powszechnego w październiku 1905 roku — Tam to narodził się ów faszyzm walczący odrazu rewolwerem ze swymi przeciwnikami, a prasa wasza i ulotki uznały czyn ten za bohaterstwo. Narodowcy ograniczyli się do protestu papierowego i tłumnego udziału w pogrzebie. Po tym pierwszym występie socjalistyczna Cz-Ka doskonali się. Narodowcy organizują kooperatywy „Ogniwo" i to wam społecznicy przeszkadza, bo wtedy wszelkie organizacje społeczne uważaliście za kule u nogi, rewolucyjnych mas, przeszkadzające w dążeniach do przewrotu socjalnego. Na tej podstawie w dniu 9 lutego 1906 roku, „towarzysz" „Iskra" postanowił zlikwidować „Ogniwo" i strzela do pracownicy sklepu. Na pomoc przybiegło dwóch robotników, piekarz Kułakowski i uczeń tokarski 17-to letni Wincenty Sieczko. „Tow." „Iskra" ucieka, ale wieczorem, tegoż dnia, w bramie domu Kamińskiego na t. zw. „Czarnej Drodze" na Woli, na powracających Kułakowskiego i Sieczkę napada bojówka w osobach tow. „Iskry", „Burzy", „Boera" i innych. Obydwaj robotnicy są N. Z. Rowcami. N. Z. R. jednak nie podejmuje walki, nie idzie na odwet.

W kwietniu, tegoż roku, z fabryki „Gerlach" i „Pulst" (dziś fabryka karabinów) towarzysze wyrzucają z pracy robotnika narodowca, Grabowskiego za to, że ten, odważył się głośno przyznawać, że jest narodowcem. Towarzysze Grabowskiego zaprotestowali, wtedy miejscowa „Czeka" postanowiła za jednym zamachem pozbyć się z fabryki wszystkich narodowców. Tu dopiero narodowcy zareagowali w ten sposób, że postanowili siłą wprowadzić wyrzuconych do fabryki. Sprowadzono bojówki socjalistyczne z fabryk „Franaszka" i Gazowni, ale to nic nie pomogło, więc na pomoc wezwali sobie bojówkarze skoszarowane w fabryce „Maliszewskich" wojsko carskie, Wtedy to został zamordowany, przy pomocy towarzysza bojowca, narodowiec Brzeziński. W krótkim czasie po tem zdarzeniu, w fabryce cerat, został zamordowany narodowiec Lebanowski, przez bojowców. Mord znów został bez kary — Czekiści Woli, w osobach: Huszcza Bolesława, znanego lepiej jako „Tchórz", „Stryj" „Burza" „Boer" „Sołtys" „Błyskawica", i legjon innych, nieustannie terroryzowali robotników narodowców. To poprzednicy dzisiejszych zabijaków w imię różnicy przekonań politycznych.

W lipcu 1906 roku robotnicy garbarscy Warszawy przystąpili do olbrzymiego strajku ekonomicznego. Wszystkim wiadomo, że garbarze w tym czasie byli całkowicie pod wpływami socjalistów P. P. S. i S. D., to też kierownictwo strajku odrazu przeszło do rąk prowodyrów obydwóch kierunków. N. Z. R. był tylko biernym świadkiem eksperymentu socjalistycznego na żywym ciele garbarzy. Mając niewielu członków starał się jedynie o utrzymanie ducha bojowego wśród swoich. Strajk trwał dwa miesiące, czas spływał na czczych gadaninach, a garbarze stopniowo wynosili swój dobytek na „Kercelak" i „Wołówkę". Poczęto wzywać N. Z. R. do przyjścia robotnikom z pomocą przez ujęcie kierownictwa strajkiem i doprowadzenia do jego likwidacji gdyż załgani socjaliści doprowadzą do przegranej w chwili gdy robotnik nie będzie już miał co sprzedawać. Robotnicy garbarscy pomimo odmowy N. Z. R-u zwrócili się do młodego działacza robotniczego Walentego Baranowskiego aby ten pomógł zlikwidować zatarg. Pomimo oporu władz N. Z. R. Baranowski podjął się zlikwidować strajk i ponieść wobec władz swoich konsekwencję. W ciągu kilku dni robotnicy uzyskali podwyżki i uregulowanie cennika — fabryki ruszyły, strajk z pożytkiem dla garbarzy został zlikwidowany. Baranowski stał się w oczach garbarzy zbawcą i dobroczyńcą, zdawałoby się że każdy człowiek najbardziej nawet stronny odda należną cześć uczciwej pracy dla dobra społecznego wykonanej. Ale przecież socjaliści przegrali, garbarze przeszli pod wpływy narodowców, a twórcą porażki był właśnie Baranowski. Baranowskiego zamordowano w dniu 2 września 1906 roku w przejściu z ulicy Nowolipie na ul. Leszno. Sprawcami byli wspólnie towarzysze z S. D. i P. P. S. Nazwisko jednego pamiętam dokładnie — Stanisław Gronkiewicz, o reszcie można dowiedzieć się z akt prokuratora Sądu Okręgowego w Łomży gdyż tam w roku 1909 sprawa ta była rozpatrywana. Dziś jeden z morderców tow. „Dzik" udaje więźnia politycznego i czeka

Plon krwi c. d.

może na zasiłki ze skarbu państwa. O tej sprawie też dobrze wie jeden z dzisiejszych dygnitarzy P. P. S. ówczesny N. Z. R-owiec następca ś. p. Baranowskiego w likwidacji spraw garbarzy. W kilka tygodni po morderstwie na osobie ś. p. Baranowskiego został zamordowany przez towarzysza „Białego" (pseudonim) na ul. Wroniej przy pl. Witkowskiego N. Z. R-owiec Władysław Chmiel. Mordercą znów był socjalista. Niedługo na Ochocie zabito N. Z. R-owca Michalskiego i wielu wielu narodowców padło z rąk czeki socjalistycznej. To działo się w Warszawie

I w Łodzi o której tak dużo się rozpisuje nietylko „Robotnik", ale i organ tow. Zdanowskiego pseudo naukowe wydawnictwo „Robotniczy Przegląd Gospodarczy" walki bratobójcze rozpętali socjaliści. — Wyrzucili z fabryk narodowców aby samym pracować, w odwet narodowcy wyrzucili socjalistów. Rachuba że robotnik łódzki pogodzi się z tem, że towarzysze najlepszych będą mordować na wzór Warszawy zawiodła.

Tyle z przed wojny, z okresu t. z. rewolucji. Po odzyskaniu niepodległości po ustanowieniu państwa polskiego odżyły stare narowy. Stworzono bojówki jak za carskich czasów. Zorganizowano janczarów przy boku różnych dygnitarzy socjalistycznych i do rozbijania głów innym. Zamordowano w roku 1923 piekarza Rokosza na Wolskiej — zamordował go towarzysz sekretarz związku klasowego Ciesielski, tegoż Ciesielskiego znów towarzysz X wywabił z piekarni i poczęstował kulą w łeb, gdyż przedtem przehulali 500 złotych związkowych. Zabito dwóch garbarzy na Młynarskiej. Poraniono piekarzy narodowców u Michlera, strzelano do narodowca Futkowskiego, a masakry majowe, a ober janczar Łokietek, a „Tasiemka" radny z listy Nr. 2.

Więc skończcie panowie z tem fałszywem oburzeniem. A przedewszystkiem piętnując własnych wychowanków nie fałszujcie prawdy i nie wciągajcie do swych brudów czystej karty robotników - narodowców.

W. S.

Rozkład komunizmu w Europie

Cały szereg faktów z różnych stron Europy dowodzi że rozkład komunizmu robi szybkie postępy.

W Rosji. Walka Stalina z lewicową opozycją Trockiego doprowadziła do licznych aresztów zesłań na odległy wschód jego przyjaciół politycznych; wywołało to jednak liczne fermenty w partji, gdyż w szeregach jej pozostało jeszcze wielu z poglądami opozycyjnemi. Prawicowa opozycja jest o wiele od lewicowej niebezpieczniejszą, to też Stalin musi się z nią liczyć więcej niż z tamtą. Pozornie ją zwalcza ostro, pozwalając prasie rządowej mocno ją atakować, faktycznie jednak robić jej musi ustępstwa. Tak np. niektóre podatki obciążające włościan mają być zmniejszone. Ponieważ w wojsku są przeważnie synowie włościańscy rząd więc musi się z tem liczyć .Akcja terorystyczna skierowana przeciwko urzędnikom sowieckim nieustaje zarówno w miastach jak i na wsi.

Niepowodzenie polityki rządowej uwidacznia się i w tem, że wśród ludu i inteligencji zauważyć można silny zwrot w kierunku ożywienia się uczuć religijnych; zarówno wśród prawosławnych wiernych kościołowi, jak i wśród tych co są poza nim i należą już to do sekt starych, już też tworzą nowe. Waluta rosyjska traci ciągle na wartości. Głód zaś daje się silnie odczuwać w miastach.

W Niemczech obóz komunistyczny rozbił się na różne frakcje zwalczające się wzajemnie nie tylko na gruncie programowym, lecz także i osobistym. Twórcy ruchu komunistycznego w Niemczech dawni współpracownicy Róży Luksemburg i Liebknechta (syna) znaleźli się poza partją i utworzyli organizację niezależną niby prawicowy komunizm. Należą do nich Brandler, Frelich, Walcher i inni. Poza tem jest także opozycja lewicowa. W rozmaitych sejmach, w poszczególnych państwach wchodzących w skład Niemiec są dwie, a niekiedy trzy frakcje komunistyczne. Walka pomiędzy komunistami niemieckiemi odsłoniła dużo brudnych spraw, co wpłynęło też niekorzystnie na stan ich organizacyj. Wśród komunistów zajętych w ruchu zawodowym uwidacznia się ciążenie ku amsterdamskiej międzynarodówce zawodowej.

W Anglji partja komunistyczna straciła w ciągu ostatnich lat połowę swych członków, było w niej 70 tys., obecnie zaś jest 35 tys. Komuniści w **Czechosłowacji,** są również rozdwojeni i dużo zwolenników stracili.

We Francji próby ich parokrotne, w ciągu ostatniego roku wywołania rozruchów nieudały się zupełnie.

W Belgji stanowią znikomą garstkę bez wpływu. To samo powiedzieć można i o komunistach **w Austrji.**

Robotnicy zachodnio - europejscy, stojący znacznie wyżej pod względem kultury i wyrobienia politycznego od wschodnich — wyzwalają się obecnie dość szybko z pod panowania doktryny Lenina i władzy Moskwy. Wyzwolenie całkowite wymaga jeszcze pewnego czasu.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że ruch komunistyczny w Europie osiągnąwszy przed kilku laty najwyższy stopień swego rozwoju — zaczyna teraz **widocznie upadać.**

W ostatniej chwili nastąpiło bardzo znaczne zaostrzenie się stosunków pomiędzy prawicową opozycją, a Stalinem: Tomskij, stojący na czele sowieckich związków zawodowych i Rykow, jeden z wybitniejszych dygnitarzy mieli się porozumieć z Bucharinem, będącym w niełasce, i zażądać usunięcia się Stalina. Dotychczas opozycja ta, w przeciwstawieniu do trockistów, była w formach swych umiarkowana. Obecnie występuje w sposób zdecydowany.

Niezależna prasa jest warunkiem prawdziwej moralności życia publicznego.

Wre ostra walka o czystość życia społecznego w Polsce.

Popierajcie „PLACÓWKĘ", która jest niezależnym organem myśli polskiej!

Na froncie wewnętrznym

NIESPODZIANKI SENACKIE

Niespodzianki, jakich widownią był Senat podczas ostatecznego głosowania budżetu w dn. 11 marca — mają w naszej sytuacji politycznej swoistą wymowę i wymagają przeto bliższego oświetlenia.

Nie wolno przecież zapominać że „stawianie" na Senat było w tym roku wyjątkowo wyraźne. Po zeszłorocznem doświadczeniu, kiedy to po wizycie marszałka prof. Szymańskiego w Belwederze — nasza Izba wyższa „posłusznie" przyjęła budżet w propozycji sejmowej, byle tyle ułatwić wcześniejsze zamknięcie sesji młodego, pełnego sił i gorejącego pragnieniem... porachunków wyborczych parlamentu — zdawało się, że i tym razem można liczyć na nią na pewnego.

Piękne zapowiedzi

Temu tylko należy przypisać, że w trakcie prac komisyjnych nad budżetem Senat został zaszczycony obecnością marsz. Piłsudskiego, który po niedawnem zbojkotowaniu Sejmu, nietylko uznał za wskazane zademonstrować swoje zaufanie do drugiej Izby, ale ją właśnie wybrał jako teren głośnej swej mowy w dn. 28 lutego.

Wszystko zdawało się być najlepiej ułożone zwłaszcza, że komisja senacka nietylko powitała swego gościa uroczystem przemówieniem marsz. Szymańskiego, ale i na pożegnanie — po ostrych zarzutach, jakich senatorowie wysłuchali pod adresem Sejmu, posłów i b. ministrów spraw wojskowych — w ich imieniu przewodniczący komisji wicemarszałek Gliwic zapewnił, że „Senat, gdzie krystalizuje się dojrzała rozwaga narodu" restytuuje napewno „te wszystkie sumy i te wszystkie pozycje, które zostały niesłusznie skreślone w innem miejscu (!)".

I rzeczywiście komisja skarbowo - budżetowa Senatu sumy te restytuowała.

Przykre rozczarowanie

Tem większą jednak niespodzianką a nawet i sensacją, był wynik głosowania nad budżetem min. spraw wojskowych na plenum Senatu w dn 11 marca, zwłaszcza, gdy się go porówna z wynikami głosowania przy innych resortach.

Oto w kapitalnej sprawie zwiększenia funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wojskowych o 2 miljony zł. (którego skreślenie przez Sejm wywołało m. in. zarzut marsz. Piłsudskiego, że uważać to musi „jako chęć ułatwiania szpiegostwa w Polsce") — 48 głosami przeciwko 46 uchwalono proponowaną podwyżkę odrzucić

Znaczenie polityczne tego demonstracyjnego głosowania po głośnej mowie jest tem większe, że równocześnie na tem samem posiedzeniu znalazła się odpowiednia większość do restytuowania skreślonego przez Sejm funduszu wewnętrznych w wysokości 6 mil- dyspozycyjnego ministra spraw jonów złotych.

Niewdzięczny Senat

Prasa pro - rządowa nie szczędzi Senatowi cierpkich uwag z powodu jego „antypaństwowej" demonstracji. Uwagi te są tem przykrzejsze, że po 28 lutym nie szczędzono na tych samych łamach Senatowi... komplementów. Podnoszono wysoki poziom jego obrad, wielkie poczucie interesu państwowego, ba, zwracano nawet uwagę na to, że publiczność zrażona do Sejmu coraz liczniej zabiega o... bilety na galerję senacką...

I po tem wszystkiem taka niespodzianka. Opozycja górą nawet w Senacie — mimo marszałkowania p. prof. Szymańskiego a może właśnie z powodu jego marszałkowania?

Źle jest. Coś się psuje w państwie duńskiem.

—o—

Kroniki tygodniowe

Kronika o Zagłębiu Dąbrowskiem. — Demagog „na dwie strony". — Niespodzianka w Sosnowcu. — O Sacco i Vanzettim, „białych gołąbkach", murach fabrycznych i Dantem. — Reformator Polewka. — Nędza robotnicza. — Dwa sposoby postępowania z robotnikami. — Na Górnym Śląsku i w Zagłębiu. — Prawdziwa historja o konfesjonale.

Istnieje pewna kategorja ludzi w Polsce, których „zawodem" jest — „praca dla ludu". Osobnicy tacy zmieniają „skórkę ubrania", jak kameleon. Bowiem dość często bywa, tak, że mniejwięcej normalnego człowieka spotykam nagle — w długich buciskach, bez krawatu, w jakiejś wyświechtanej kurcinie, lub spencerze i z włosem „demokratycznie rozwianym". Pytam tedy zdumiony:

— Panie Franciszku — cóż to za „operetka"?

Pan „Demagog" wścieka się wtenczas i kiwa palcem rozpaczliwie:

— Czegoś pan oczy wytrzeszczył? Jadę do wyborców! Przeto musiałem ubrać się odpowiednio, abym wyglądał „na swojego!"

Tego samego jegomościa spotykam w kilka dni później dajmy na to na jakimś raucie. Chłopuś wygląda jak laleczka. W „smoku", w sztywnej koszulce krochmalonej, w „lakach", strojnym damom prawi wymyślne dusery. Oczarowany nowym widokiem spryciarza, nie mogę powstrzymać się od złośliwości:

— Panie — panie! A to co znowu? Gdzie pańska demagogja?

Pana Franciszka, znowu, jakby „szlag trafił", bo kobiety patrzą nań podejrzliwie:

— Czego pan „się czepia"? Wszak teraz jestem „wśród swego towarzystwa" to muszę być po ludzku ubrany!

Przy kieliszku przedniego konjaku, lub wcale oryginalnego „francuskiego" taki ten lub ów, łagodzi moją niewczesną wścibskość:

— Pan dziwi się? Przecież z tą „demokratyczną hołotą", nie mogę inaczej postępować. Muszę! Czego nie czyni się w pracy dla... ludu!

„Pracowników na niwie ludowej" jest w Polsce, jak szarańczy. Tam na wsi, lub w fabryce strzykają śliną jadu na... „burżuazję". Wśród „burżuazji" tamtych od pługa, czy młota nazywają „hołotą".

Przed tygodniem byłem w zagłębiu dąbrowskiem. Przyjechałem do Sosnowca. Na wstępie taki afiszek teatralny:

— TEATR ROBOTNICZY T. U. R. — dn. 9 i 10 marca o godz. 8-ej wieczorem odegrany bedzie poemat dramatyczny w

Sprawy Min. Czechowicza ciąg dalszy

Na posiedzeniu Sejmu w dniu 26 lutego 1929 r. zapadła — jak wiadomo — znaczną większością głosów (219 przeciw 132) uchwała odesłania do komisji budżetowej wniosku trzech stronnictw lewicy o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu ministra skarbu Czechowicza za bezprawne i dotąd nieulegalizowane przekroczenie budżetu państwowego za rok 1927/28 o sumę zgórą pół miljarda złotych

Komisja budżetowa działa w tej sprawie w charakterze komisji śledczej. Wobec tego skład jej został na tem samem posiedzeniu Sejmu ustalony definitywnie, a na pierwszem swem w tej sprawie posiedzeniu w dn. 2 marca r. b. nastąpiło zatwierdzenie dotychczasowego prezydjum jako prezydjum komisji nadzwyczajnej. Referentem sprawy został wybrany poseł dr. Lieberman.

ŚLEDZTWO ROZPOCZĘTE

Komisja na tem samem posiedzeniu uchwaliła na wniosek referenta następujące trzy wnioski:

1) Przesyła się p. ministrowi skarbu wniosek z dnia 12 lutego b. r. o pociągnięciu go do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, celem udzielenia w myśl art. 6 ust. 2 ustawy o Trybunale Stanu wyjaśnień bądź pisemnych najpóźniej do dnia 8 marca, bądź w drodze ustnej na posiedzeniu komisji, które odbędzie się dnia 8 marca o godz. 11-ej.

2) Zarazem prosi się p. ministra skarbu, aby wraz ze swojemi wyjaśnieniami przedłożył komisji poszczególne uchwały Rady Ministrów, na podstawie których poczynione zostały wydatki, przekraczające budżet ustalony ustawą skarbową z dnia 22 marca 1927 r. Dz. U. R. P. Nr. 30.

3) Również prosi się p. ministra skarbu aby przedłożył komisji wykaz pożyczek udzielonych z sum obrotowych ministerstwa skarbu wedle opinji Najwyższej Izby Kontroli zawartej w sprawozdaniu za r. 1927 niezgodnie z art. 9 powyższej ustawy skarbowej.

Wnioski powyższe zostały uchwalone: pierwszy jednogłośnie, następne dwa większością 16 głosów przeciw B. B. i B. B. S.

P. CZECHOWICZ DYMISJONOWANY

Zgodnie z tą uchwałą naznaczone zostało na dzień 8 marca posiedzenie komisji budżetowej. Poprzedziły je pogłoski o niezwykle „mocnej" pozycji, jaką rząd ma zamiar zająć wobec prac komisji, czego wyrazem m. in. będzie nieobecność ministra skarbu na posiedzeniu. Pogłoski te spotęgowało stanowisko przedstawicieli B. B., którzy prosili o odroczenie posiedzenia celem odbycia narad. Życzeniu temu stało się zadość, tak, że posiedzenie naznaczone na 11-tą rozpoczęło się dopiero o godz. 12 i pół.

Wbrew pogłoskom przyszedł na nie p. Czechowicz, ale już nie w charakterze ministra skarbu. Zaczął od oświadczenia, że znajduje się w stanie **dymisji** i z tego powodu nie może spełnić żądania komisji i **przedłożyć poszczególnych uchwał Rady Ministrów, na podstawie których zostały wydatkowane sumy przekraczające budżet.**

WYJAŚNIENIA I USPRAWIEDLIWIENIA

Następnie złożył do rąk prezesa komisji obszerne pismo, wraz z załącznikami, zawierającemi wyjaśnienia na zarzut Najwyższej Izby Kontroli Państwa, odnoszący się do udzielenia przez Ministerstwo Skarbu z sum obrotowych pożyczek niezgodnych z postanowieniami ustawy skarbowej, poczem odczytał obszerne wyjaśnienie podkreślając, że przygotował je dlatego na piśmie, aby żadne slowo nie zostało zmienione.

Z obszernego tego wyjaśnienia podajemy za prasą codzienną najbardziej charakterystyczne ustępy. P. Czechowicz zaczął od następującego wstępu:

„Oskarżacie mnie o przekroczenia budżetowe w r. 1927-28 bez uprzedniej zgody ciał ustawodawczych. Oświadczam panom, że uważałbym swą pracę w roli ministra skarbu za ułatwioną, jeżeliby uzyskiwanie uprzedniej sankcji parlamentu było dla mnie możliwe: zmniejszałoby to presję na skarb ze strony innych resortów, **leżałoby to również w interesach naszego rozwoju gospodarczego, jeżeliby współpraca rządu i Sejmu mogła się odbywać w normalnych warunkach.**

---

czterech częściach Adama Polewki SACCO I VANZETTI.

Przetarłem oczy, a potem roześmiałem się serdecznie:

— Szczwany lis ten pan Polewka!

— Dlaczego?

Bo niedość, że odrazu na wstępie, jako „dyrektor" teatru „zawalił" własny „poemat", który bodaj czy w innych warunkach ujrzałby światło kinkietów, to jeszcze zamiast aktorów wprowadził taki mętliczek „osób scenicznych": Dolar, robotnik, krzyk człowieczy, chłop, gazeciarz, chór robotników, chór chłopów, krąg taneczny, mury fabryczne, siostra, żona, Dante, bezrobotny, słupy telegraficzne, „trzech wchodzących", dwóch wychodzących", echo, „gołąbki białe"...

— Mało wam?

Szczególnie te „gołąbki białe" na tle krwawych Sacco i Vanzetti... Pomysłowy jest chłop i — basta! A jak to fajnie" wykombinował! Wynalazca — psiakrew! Niema co!

I — ?

Otóż to właśnie, że kiedy czytałem te bzdury funta kłaków nie warte, to żal serdeczny ścisnął me serce. Mógł to uczynić sobie tem szczerzej i swobodniej, że nie jestem ani socjalistą, ani „burżujem", zatem jako „bezstronny" i „niezależny", tem może jaśniej i wyraźniej widzę szkodliwość tego „domu warjatów" jaki wyrósł tam — w Sosnowcu.

— Gdzie "ma się dziać ten kryminał polewkowski"?

— W zagłębiu dąbrowskiem...

— Dla kogo?

— Dla robotników...

— Kto są ci robotnicy?

Zagłębie to jedno wielkie miasto nędzy i ciemnoty. A w tem ludzkiem piekle i ziemskim wyścigu garści wybranych do mety — zysku, jak robak zdeptany podeszwą losu wije się lud, o policzkach spalonych gorączką gruźlicy — parjas społeczny — robotnik! Przynajmniej 50 procent starszego pokolenia to — analfabeci! Mieszkają w norach. Odżywiają się ziemniakiem w dzień powszedni. W przeddzień święta — wódką! Żrą ich choroby weneryczne. Trawi — komunizm ślepców, synów rozpaczy, którzy przed swą straszliwą, moralną nędzą szukają ratunku w okrzyku pełnym łez i nienawiści:

— Niech żyje choćby sam czort! Sam — Lenin! Bylebyśmy choćby pozory mieli, że może — być lepiej!

I oto w tych warunkach, skądciś od Krakowa, zjeżdża do Zagłębia „grafoman", który miast elementarza, w darze niesie nędzarzom zagłębia kult bandytów — Sacco i Vanzetti!

Możnaby „ryczeć" z tego ze śmiechu, możnaby histerji dostać z uciechy, gdyby ten pan, czy towarzysz Polewka z Krakowa, na „gościnnych wystepach" w Sosnowcu, nie był — piętnem czasów dzisiejszych, ich wyrazem, ich — przekleństwem!

— Któż jest ten pan Polewka?

— Czy nie wszystko jedno — kto on jest? Takich Polewek, Nalewek, Dolewek — Dratw, Smół, Więciorów, Korzeni, Łopuchów ...Pijawek, Raków, Polipów, toczących ciało najmłodszej i najciemniejszej klasy społecznej, jaką jest robotnik w Polsce w b. zaborze rosyjskim, setki tysięcy włóczy się po „polskiem podwórku". Suną chmarą, płyną

Sprawa min. Czechowicza c. d.

Nie można jednak zamykać oczu na to, że pracować musiałem w wyjątkowych okolicznościach, że w r. 1927-28 Sejm był prawie nieczynny, **że stworzenie warunków normalnej współpracy nie odemnie zależało i że jako minister skarbu, miałem drogę do Sejmu zamkniętą".**

. Nie przeczę, **że możecie panowie, stojąc na gruncie czysto formalnym oskarżać mnie o przekroczenia budżetowe, nie licząc się z tem, że pracowałem w atmosferze napięcia politycznego, że nie miałem otwartej drogi do Sejmu."**

Wyjaśnienie p. Czechowicza, odczytane głosem pełnym wzruszenia, zrobiło na komisji duże wrażenie. Dał temu również wyraz przemawiający następnie referent dr. Lieberman, który dotknął odrazu konkretnych spraw. Przemówienie to brzmiało jak następuje:

UJAWNIĆ PRZESZKODY!

Oświadczenie p. ministra musiało na nas sprawić silne wrażenie i z **pewnością ze stanowiska ludzkiego każdy z nas z nim współczuć musi.** Nie zwalnia to nas jednak od obowiązku wniknięcia w sprawę ze stanowiska rzeczowego oraz interesów państwa i skarbu. Głównie nasuwa się pytanie: jakie **konkretne przeszkody nie pozwoliły p. ministrowi mimo jego szczerych chęci, przedłożyć Sejmowi wykazu przekroczeń budżetowych oraz projektu ustawowego na ich zatwierdzenie.** Najwyższa Izba Kontroli, jak z jej sprawozdania za r. 1927 wynika **już w miesięcznym zestawieniu za listopad 1927 skonstatowała przekroczenie sum budżetowych.** Na podstawie tych spostrzeżeń zwróciła się do ministra skarbu **z żądaniem wyjaśnień i przedłożenia Sejmowi całej sprawy.** Na to minister skarbu odpowiedział pismem z dnia 31 marca 1928 r., że każdy poszczególny wydatek przekraczający budżet, został uskuteczniony na podstawie uchwały Rady Ministrów i to wtedy, kiedy zachodziła konieczność państwowa. Dalej oświadcza w tem piśmie minister, że obecnie t. j. 31 marca 1928 opracowuje odpowiedni projekt ustawy o dodatkowych kredytach w celu przedłożenia go Sejmowi. **Dlaczego więc, mimo tak znacznego upływu czasu p. minister skarbu nie wykonał swojej zapowiedzi i nie przedłożył Sejmowi projektu ustawowego?**

O NOWE SZCZEGÓŁY

Mówca wskazuje na to, że wedle sprawozdania Izby Kontroli przekroczenia wynosiły przeszło 562 milj. zł., natomiast wedle oświadczenia p. Byrki **590 milj.** Chodzi o dotarcie do prawdy. Mówca żąda, by uchwalono następujący wniosek:

1) Uprasza się p. ministra skarbu, aby **wyjawił komisji konkretne fakty, okoliczności i przeszkody, które nie pozwoliły mu mimo upływu przeszło roku przedłożyć Sejmowi projektu ustawowego o kredytach dodatkowych za r. 1927/28.**

2) Uprasza się p. ministra skarbu o udzielenie komisji pisma Najwyższej Izby Kontroli z dnia 10 stycznia 1928 r. w którem po raz pierwszy NIK zażądała przedłożenia ustawy o kredytach dodatkowych Sejmowi.

3) Zaprasza się na następne posiedzenie **prezesa Najwyższej Izby Kontroli p. Wróblewskiego, jako świadka,** celem przesłuchania go o rodzaju i wysokości sum wydatkowanych poza budżetem, przyczem prezes NIKP ma przedłożyć komisji wszystkie sprawozdania miesięczne Ministerstwa Skarbu wraz z dotyczącemi uchwałami Rady Ministrów, na podstawie których wydatki zostały poczynione.

INTERESUJĄCA POLEMIKA

Wnioski referenta wywołały ożywioną dyskusję w komisji. Sprzeciwił się im przewodniczący komisji pos. dr. Byrka i pos. Kościałkowski, obaj reprezentujący w komisji klub B. B. Ten ostatni zarzucił referentowi, że

„widocznie chce wniknąć w szczegóły po to, ażeby się rozejrzeć, czy **nie może złapać innego ministra i pociągnąć go do odpowiedzialności;** opozycji widocznie tego potrzeba dla celów politycznych i agitacyjnych"...

Referent pos. dr. Lieberman replikował, wywodząc, że

nie chodzi tu o łapanie ministrów, tylko o wyświetlenie sprawy w interesie prawdy i państwa.

JAK BYŁO PRZED MAJEM?

W trakcie tej repliki pos. Kościałkowski przerywa:

To było po maju 1926 r., a jak było przedtem:

Referent dr. Lieberman:

„Przedtem, p. Grabski w r. 1925 przekroczywszy budżet z r. 1925 **o 3 milj. 925 tys. zł.** jeszcze przed upływem tegoż roku przedstawił Sejmowi w osobnym projekcie ustawowym ten wydatek do zatwierdzenia. Tož samo uczynił p. Zdziechowski jako minister skarbu w r. 1926, kiedy przekroczywszy za okres prowizorjum budżetowego od 1 stycznia do 31 marca 1926 **o sumę 23 milj. 725 tys. zł.,** już 29 marca 1926 r. **a więc przed upływem okresu budżetowego przedłożył Sejmowi projekt ustawy o zatwierdzenie tego przekroczenia budżetowego. Przyczem każdy z nich dokładnie wyszczególnił pozycję i powody dla których przekroczenie nastąpiło.** Tak się rozwinęło prawo budżetowe w Polsce i temu prawu powinien był obecny minister skarbu również się poddać.

Z dalszej dyskusji zanotować jeszcze wypada następujący charakterystyczny szczegół, który podajemy według „ABC":

SZCZEGÓŁ, KTÓRY DUŻO MÓWI...

Gdy pos. Rybarski zastanawiał się, dlaczego Prezydjum Rady Ministrów w

---

jak wielka i szeroka rzeka bakcyli moralnej dżumy, aby w dusze ciemnych maluczkich sączyć „wiarą nienawiści", jadem buntu poić aż po samą gardziel, wtrącać w otchłań upadku, spadlać na zwierzęta, tem gorsze, że — ludzkie!

— Któż temu winien, że tak się dzieje?

— My — sami!

Byłem w zeszłym tygodniu i cóż tam widziałem? — Garść inteligencji i ludzi dobrej woli, upadających pod brzemieniem bezowocnego wysiłku, gryzących palce z rozpaczy i zawodu.

— Dlaczego tak jest?

Dlatego, że my — robotnika, ani duszy jego, ani jaźni jego nie znamy. Do niego zwykliśmy się zbliżać w sposób dwojaki.

Pierwszy:

— Towarzyszu? Źle ci się dzieje- To — rżnąć burżujów!

Drugi:

— Na dwadzieścia cztery godziny wśród doby, mam pięć minut czasu. Zatem — mogę coś niecoś dla was uczynić! Ale — proszę bardzo, nie zbliżajcie się do mnie zanadto, bo jeszcze mnie — wasze wszy obliżą.

Szedłem przez zagłębie, jak urzeczony. A boleść moja była tem większa, że przecież tuż o miedzę, tuż za dawnym kordonem granicznym, na Górnym Śląsku, dzieje się inaczej!

Tam robotnicy od święta chodzą w cylindrach. Tu w łachmanach. Tam na codzień czytają gazety. Tu opowiadano mi „kawał", który krew mrozi w żyłach, a jest tak prawdziwy, jak prawdziwem jest czarne życie nędzy i ciemnoty w zagłębiu.

Do konfesjonału przychodzi robotnik. Odbywa spowiedź wielkanocną. Wylicza grzechy i kaje się w swych winach. Wali pięścią w piersi, gdy nagle — ?

Ksiądz:

— Ej? Penitencie! Co tam wam sterczy w kieszeni?

— Co ma być? Bibuła komunistyczna...

— Jakto? Przychodzicie do spowiedzi i czytacie — ?

Na robotnicze policzki wypływa nieśmiały uśmiech:

— Nosić to noszę, ale czytać to nie, bo...

— Bo?

— ...bo ja czytać nie potrafię!

— Więc pocóż, do licha nosicie?

— Wszyscy noszą, to i ja... Jakoś wstyd byłoby, gdyby człowiek był inszy — od innych... Po kościele będzie zebranie „partji"...

W takich to warunkach, w zagłębiu p. Adam Polewka, w dniu 9 i 10 marca „wyśpiewał" swój „poemat" o Dantem, „białych gołąbkach" i — Sacco i Vanzetti!

Pasy drzeć żywcem z... demagogji, albo — ? Niestety, w Polsce nawet dla prawdziwych 20.000 warjatów brak miejsca w zbyt małej liczbie „domów zdrowia"...

Juljan Podoski.

Sprawa min. Czechowicza c. d.

listopadzie 1927 r. wykazało wydatków tylko 200 tys., a **w lutym 1928 r. wydatkowało 4 miljony zł.** i gdy zapytał, na co poszły owe kredyty, to p. Krzyżanowski z rozbrajającą szczerością oświadczył:

— **Wszyscy wiemy na co...**

Nie wolno zapominać, że pos. Krzyżanowski jest posłem z B. B., prezesem z jego ramienia komisji skarbowej Sejmu i w roku zeszłym był generalnym referentem budżetu.

Pozatem godny jest zaznaczenia szczegół, że gdy komisja w wyniku całodziennych obrad przystąpiła do zamknięcia dyskusji i wyboru mówców generalnych — B. B. wysunął jako obrońcę min. Czechowicza posła... Sanojcę.

Sapienti sat.

Komisja 19 głosami przeciw 9 (B. B. i B. B. S.) odrzuciła wniosek pos. Downarowicza o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem oskarżającym min. Czechowicza, a następnie tą samą większością uchwaliła wnioski referenta pos. Liebermana.

PIERWSZA NIEDOSZŁA DYMISJA

Również i następnemu z kolei posiedzeniu komisji (we wtorek 12 marca) nie brakło emocjonujących sensacyj.

Pierwszą był list p. Czechowicza do komisji w odpowiedzi na wystosowane doń zapytanie w sprawie przeszkód, które nie pozwoliły mu przedłożyć Sejmowi w terminie projektu ustawy o kredytach dodatkowych.

W liście tym znajdujemy następujące ustępy:

> Wymienione w liście poprzednim **podanie moje o dymisję, złożone zostało 16.IX. 1928 na skutek różnicy zdań trwającej od dłuższego czasu.**
>
> Gdy p. premjer Bartel uzależnił termin przedłożenia ustawy o dodatkowych kredytach od zamknięć rachunkowych za 1927/28 r., ja ze swej strony jako minister skarbu uważałem **przyśpieszenie legalizacji dokonanych wydatków za konieczne** niezależnie od prac nad zamknięciami rachunkowemi.

W OBAWIE KONSEKWENCYJ

Cytowany w powyższem piśmie p. Czechowicza list jego do prezesa Rady Ministrów p. Bartla zawiera takie oto szczegóły:

> **Upewniał mnie wtedy Pan Premjer, że nieprzedłożenie dodatkowych kredytów nie pociągnie za sobą poważniejszych konsekwencyj, jakie już wtedy przezemnie były przewidywane.**
>
> Obecnie sprawa ta przybrała najbardziej drastyczny charakter.
>
> **Wytoczenie ministrowi skarbu procesu o nielegalne wykonywanie budżetu i nieprzedkładanie sejmowi uskutecznionych ponad budżet wydatków do legalizacji byłoby faktem niesłychanie sensacyjnym i o ile mnie wiadomo niespotykanym w dziejach Europy w ostatnich czasach.**
>
> Powyższe względy zniewalają mnie do wniesienia ponownej prośby o dymisję.

P. CZECHOWICZ ORJENTOWAŁ SIĘ...

Z dokumentów powyższych wynika: 1) że p. Czechowicz zdawał sobie doskonale sprawę z ujemnych konsekwencyj zarówno dla niego osobiście, jak przedewszystkiem dla państwa — niezrozumiałego opóźniania legalizacji dokonanych wydatków, i 2) **że dwukrotnie dla wywarcia nacisku w tym kierunku zgłosił swą dymisję:** raz w dn. 16 listopada 1928 r., a więc zaraz po podniesieniu w Sejmie przez pos. Rybarskiego faktu istnienia przekroczeń budżetowych, **drugi** raz dn. 12 lutego 1929 **r.**, to znaczy bezpośrednio po wniesieniu do laski marszałkowskiej wniosku „Wyzwolenia" o postawienie ministra skarbu w stan oskarżenia.

Jako rzecz charakterystyczną podkreślić należy, że o ile pierwszy krok p. Czechowicza dokonał się całkowicie w zaciszach gabinetów ministerjalnych w absolutnej tajemnicy przed Sejmem i opinją, to po drugim — oficjalny komunikat rządowy informując o nieprzyjęciu dymisji podkreślił **bezwzględną solidarność całego rządu** z p. Czechowiczem...

NAJWYŻSZA IZBA KONTROLI MA GŁOS...

Po odczytaniu powyższych pism komisja przystąpiła do przesłuchania prezesa Najwyższej Izby Kontroli dr. Wróblewskiego, który zeznaje co następuje:

„Przekroczenia budżetowe zauważyła Najwyższa Izba Kontroli **już w listopadzie 1927 r.** na podstawie miesięcznych sprawozdań kasowych i księgowych. Wobec tego NIK zwróciła się do ministra skarbu z **pismem dnia 10 stycznia 1928 r. z wytknięciem przekroczeń budżetowych, które uważam za nielegalne.** W tem piśmie zarazem zażądano od ministra skarbu, aby w razie przekroczenia budżetowego w każdym wypadku komunikował Najwyższej Izbie Kontroli wysokości sumy i podał do wiadomości zarządzenie, na którego podstawie przekroczenie budżetowe nastąpiło. P. minister odpowiedział pismem z dnia 31-go marca 1928, **że** przekroczenia następują tylko w razie konieczności i **że projekt ustawy o kredytach dodatkowych jest w opracowaniu.** Gdy jednak pomimo to przekroczenia budżetowe dalej następowały, a **ustawy Sejmowi nie przedłożono**, pismem z dnia 15 czerwca 1928 r. **ponowiłem moje żądanie** wobec ministerstwa skarbu. Jednak **do m. grudnia** Najwyższa Izba Kontroli **nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Dopiero po posiedzeniach komisji budżetowej** w listopadzie i grudniu, na których sprawę żywo omawiano i przedłożenia ustawy żądano, otrzymałem wiadomość, że ustawa będzie przedłożona dopiero jak będą wykończone zamknięcia rachunkowe."

NIELEGALNE PRZEKROCZENIA

„Wszystkie przekroczenia budżetowe, które Najwyższa Izba Kontroli obliczyła na łączną i zaokrągloną sumę 562 milj. zł., uważam za **nielegalne.** Najwyższa Izba Kontroli badała poszczególne pozycje owych przekroczeń budżetowych i swoje spostrzeżenia oraz wyniki spisała w trzech protokółach, które świadek komisji przedkłada."

Następują potem pytania, z których godne są zanotowania najbardziej charakterystyczne.

Ref. Lieberman: Sejm przedłożenia o przekroczeniach budżetowych nie otrzymał. A więc musimy się opierać na miesięcznych wykazach statystycznych ministerjum skarbu. Otóż **w wykazach wydatków za m. grudzień 1927, styczeń i luty 1928 znalazłem nagły wzrost wydatków na Prezydjum Rady Ministrów o 8 milj. zł.** Cały budżet Prezydjum Rady Ministrów uchwalony przez Sejm wynosił 1.840.000 zł., a tymczasem **w tych 3 miesiącach powiększono go wbrew ustawie skarbowej o 8 milj.** Czy świadek o tem wie i na jaką pozycję przypada to powiększenie w kwocie 8 milj.?

Dr. Wróblewski: Wiem o tem. Te 8 **milj. zł. przypadają na fundusz dyspozycyjny Prezydjum Rady Ministrów.**

UCHYLONE PYTANIE

Ref. Lieberman: Czy p. profesor zbadał przyczyny, dla których nastąpił ten **nagły wzrost funduszu dyspozycyjnego czterdziestokrotny,** gdyż Sejm uchwalił na ten fundusz tylko 200 tys. zł.?

Dr. Wróblewski: **Aktów na to brak** i dlatego przyczyny nie znam.

Ref. Lieberman: Czy świadek wie o tem, dlaczego p. minister skarbu **zwlekał tak długo** mimo swojej obietnicy w piśmie z dnia 31 marca 1928 r. z przedłożeniem Sejmowi projektu ustawy o kredytach dodatkowych?

Przew pos. Byrka: Uchylam to pytanie.

PĘCZNIEJĄCY FUNDUSZ DYSPOZYCYJNY

Pos. Czapiński: Czy nie uderzyło Pana Prezesa, że **fundusz dyspozycyjny powiększono czterdziestokroć** z 200 tys. na 8 milj. 200 tys.

Dr. Wróblewski: Jako prywatnego człowieka mogło mnie to zainteresować i uderzyć, ale jako osobę urzędową nie, gdyż wnikanie w to nie należy do zakresu działania NIK.

OD SOLIDARNOŚCI DO... DYMISJI

Sprawa niespodziewanej dymisji p. Czechowicza wywołała rozliczne komenta-

Sprawa min. Czechowicza c. d.

rze. Jednogłośnie niemal potraktowano ją jako wydarzenie świadczące o daleko posuniętych **rozbieżnościach** w łonie rządu, przyczem jest rzeczą aż nadto wyraźną, że taktyka b. ministra nie odpowiada zupełnie życzeniom kół miarodajnych.

Należy przypomnieć, że na posiedzeniu Sejmu w dn. 19 lutego r. b., na którem zgłoszony był wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej ministra Czechowicza — zabrał głos przed porządkiem dziennym p. premjer Bartel i złożył oświadczenie, w którem m. in. stwierdził, że:

„kredyty dodatkowe w r. 1927-28 były otwierane nie inaczej, jak na podstawie uchwały Rady Ministrów w każdym poszczególnym wypadku po stwierdzeniu przez rząd konieczności państwowej."

poczem zakończył jak następuje:

„W związku z powyższem uważam, **że wniosek skierowany wyłącznie przeciwko osobie ministra skarbu, jest niesprawiedliwiony.** Wywołać on może niepożądane dla finansów państwowych komentarze w opinji kraju i zagranicą. Jeżeli Wysoki Sejm uważa, że ten stan uzasadnia odpowiedzialność konstytucyjną, to wniosek odnośny **winien być skierowany przeciw całemu rządowi.**"

Była to t. zw. w języku parlamentarno - politycznem deklaracja **solidarności** całego rządu z ministrem skarbu.

Tak było w dn. 19 lutego 1929 r. **W 18 dni później** w dniu 8 marca w wyniku długogodzinnego posiedzenia Rady Ministrów min. Czechowicz... **poprosił o dymisję,** którą bezzwłocznie **otrzymał.**

P. CZECHOWICZ OPUSZCZONY

O przyczynach tego nagłego zwrotu w stanowisku rządu nie wiemy nic pozytywnego ze źródeł oficjalnych czy półoficjalnych. Krążą tylko pogłoski. Niewątpliwie najbliższe faktycznemu stanowi rzeczy są te, które nazajutrz (9 marca) zanotował „Robotnik" w num. 67-ym. Czytamy tam co następuje:

„Min. Czechowicz zażądał podobno od Rady Ministrów, aby upoważniono go do przedstawienia komisji sejmowej, rozpatrującej wniosek o pociągnięcie go przed Trybunał Stanu, **wszystkich uchwał upoważniających** go **do przekroczeń budżetowych.**

Decydujące w Rządzie czynniki były przeciwne przedstawieniu komisji jakichkolwiek dowodów.

W tym stanie rzeczy min. Czechowicz nie widział innego wyjścia, jak podanie się do dymisji, która też przyjętą została."

NIEMA ANALOGJI...

Pozatem dziennik ten pisze o **„niezbyt przyzwoitym stosunku niektórych kół rządowych do ustępującego ministra"** i zaznacza, że „stosunek ten przypomina zachowanie się „Głosu Prawdy" wobec p. Meysztowicza po jego dymisji".

Zdaniem naszem powyższa analogja „Robotnika" nie wytrzymuje krytyki. W wypadku z „Głosem Prawdy" chodziło o nieprzyzwoitą napaść dziennika czy dziennikarza do b. ministra, który odszedł w warunkach dla siebie honorowych. Była to kwestja smaku czy taktu, dość zresztą odległa od wspomnianego pisma, na którą władze zresztą zareagowały konfiskatą, choć nieco spóźnioną i skierowaniem sprawy — jak wolno przypuszczać — na drogę sądową.

W wypadku z p. Czechowiczem w grę wchodzą inne o wiele ważniejsze i poważniejsze okoliczności i czynniki. Tu nie ma analogji, jest tylko coś, co w danych warunkach trudno należycie ..skwalifikować...

MOŻE TAK--MOŻE NIE

P. MIEDZIŃSKI TEŻ DOJRZAŁ...

Coraz częściej mówi się o tem, że szanse bliskiego ustąpienia p. ministra Miedzińskiego w ostatnich dniach bardzo poważnie się wzmogły.

„Zwątpienie" zauważyć się daje nawet w gronie najbliższych przyjaciół ideowych p. ministra. Podobno w najbardziej miarodajnem zespole organizacyjnem miał się odbyć niedawno jakiś tajemniczy sąd, który zastanawiał się nad tem, czy dzisiejszy dygnitarz pocztowy nie sprzeniewierzył się zbytnio tradycjom ob. Świtka z Legjonów i P. O. W.

„Sąd" nie doprowadził jakoby do żadnych pozytywnych wyników. Może zresztą p. minister zręcznie się bronił.

Faktem jest jednak, że nie skorzystał z trybuny Senatu, aby odparować zarzuty prezesa Najwyższej Izby Kontroli, wypowiedziane w Sejmie w dn. 9 lutego r. b. Pozatem faktem też jest, że „złośliwy" Sejm zainteresował się tym resortem.

W tych warunkach postanowiono dłużej nie zwlekać i p. Miedziński kwrótce ma odejść.

KWASY PO „HERBATCE"

Do komentarzy w sprawie dymisji p. Czechowicza przybywają coraz to nowe szczegóły. Opowiadają, że na krok ten wpłynęło nie tylko stanowisko rządu w kwestji przedłożenia Sejmowi dowodów, uzasadniających przekroczenia w budżecie. To była tylko ostatnia kropla, która przebrała miarkę zniechęcenia...

P. Czechowicz już od dość dawna nosił się z zamiarem ustąpienia, jak to zresztą wiemy dziś z jego listów, przedstawionych sejmowej komisji śledczej. Ale były i inne jeszcze nieznane przyczyny.

O jednej opowiadają, że miała swe źródło w zwyczajnej, niewinnej „herbatce", jaką p. premjer Bartel urządził dla ekonomistów z „pierwszej brygady" gospodarczej. Są nimi zresztą niemal wyłącznie urzędnicy państwowi.

Genezy tej „herbatki" szukać należy w ostatniej dyskusji budżetowej, kiedy to p. minister Czechowicz, wypowiadając się w sprawie „etatyzmu" wystąpił dość ostro przeciw „niedoświadczonym urzędnikom", podkreślając, że mówi to w porozumieniu z kierującymi czynnikami rządu.

W kołach pierwszej brygady gospodarczej zawrzało. Jej szef, p. dyr. Starzyński, interwenjował u p. premjera, a ten dla załagodzenia sytuacji urządził ową wspomnianą „herbatkę", której uczestnicy, przeważnie podwładni p. Czechowicza, krytykowali swego zwierzchnika.

Wskutek pewnego rodzaju niedyskrecji rzecz doszła do uszu p. Cz. i stąd niezadowolenie i kwasy, które nie zniknęły ponoć nawet wraz z dymisją.

GENERAŁ HALLER DEMASKUJE...

Generał Stanisław Haller ogłosił w kilku pismach list otwarty, w którym stwierdza, że w roku 1920, w czasie niesłychanie ciężkim na froncie wojennym, pewne dzienniki żądały zapłaty za akcję propagandową, mającą na celu podtrzymania ducha armji i społeczeństwa. Znowu — Brr....

Akta tych „spraw" znajdują się, jak twierdzi gen. Haller, w archiwum Naczelnego Dowództwa, które chyba nie będzie milczało? Jakie to pisma? Jakie to pisma?! Nie można będzie tej historji zabić milczeniem. Zarzut jest zbyt straszny i dla prasy polskiej krzywdzący, aby pozostać miał bez wyjaśnienia.

DUSZNO, DUSZNO...

Zewsząd zarzuty i rekryminacje. Kradli, sprzedawali się, wymuszali — ci, owi, tamci, trzeci!

Atmosfera naszego życia publicznego staje się nieznośnie duszna.

Przewietrzyć! przewietrzyć! Bo się udusimy. Nic pod korcem — wszystko na światło dzienne!...

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE...

...że słynna „Rada gabinetowa" z przed kilku dni miała przebieg niezmiernie ciekawy.

Najpierw nie była to wogóle Rada Gabinetowa (nie było przecież Pana Prezydenta i p. ministra S. Wojsk. oraz zwykłego ceremonjału) a zwyczajne sobie posiedzenie gabinetu. Zaczęło się pogodnie i bez złych zapowiedzi a trwało — Bogu dziękować — godzin... 7 i skończyło się fatalną chrypką min. Czechowicza...

Wogóle po pierwszym okresie spokoju (a szczególnie po przerwie obiadowej) zaczęło być wcale gorąco; głosy były podniesione, zebrani przy ministerjalnym stole panowie mówili sobie prawdę — jak powiada szambelanowa Jowialska — „powoli, grzecznie ale wyraźnie"...

Dość oryginalnie podzieliły się też zdania: żądanie min. Czechowicza poparli nie tylko min. Kwiatkowski (b. stanowczo) i Jurkiewicz ale i min. Miedziński, główną zaś opozycję prowadził dla odmiany min. Świtalski.

Zakończenie wiadome: min. Czechowicz zabrał pod pachę swoją (podręczną nabitą dokumentami) tekę i poszedł sobie do domu. A smutna zabawa trwa oczywiście do dziś...

* * *

...że fotel ministra skarbu nie ma być w najbliższym czasie obsadzony, a zastępczo obowiązki kierownicze pełnić będzie wicemin. Grodyński aż do... skutku.

Jaki to skutek?

Wielka rozgrywka o wygodny fotel prezesa Banku Polskiego, która powinna zdecydować się zaraz po 1-szym kwietnia. Dotychczas wymieniano na to stanowisko b. min. Czechowicza, ale czy jest to dziś możliwe, gdy tak im stanął okoniem?... Druga wersja mówi o obecnym premierze prof. Bartlu; pogłoska ta tem większej nabiera aktualności, że wogóle mówi się poważnie o gruntownej przebudowie gabinetu.

Inni znów informatorzy (gadulstwo i stawianie horoskopów to stała nasza zaleta) mówią, że kanclerstwo skarbu obejmie w niedługiej przyszłości właśnie p. premier Bartel.

Sprawa jest dość zawikłana. A tymczasem na komisji budżetowej gardłują...

* * *

...o dość pikantnych pomysłach i konfliktach personalnych w związku z trwającem przesileniem w łonie rządu.

Tak np. oficjalnie zaproponowano p. St. Starzyńskiemu objęcie wiceministerstwa skarbu. Odpowiedzieć miał, że „jest jeszcze za młody, ażeby się kompromitować a jego oddanie dla idei Komendanta nakazuje mu szanować swe siły"...

Jako kandydatów znów na min. Pracy i Opieki Społ. wymieniano pułk. Prystora, który już ongiś był wiceministrem tegoż resortu w „czerwonym" gabinecie Moraczewskiego.

Pułkownik miał się żachnąć: „cóż za śmieszna propozycja! Chcą mnie uhonorować ministrem, gdy ja teraz więcej znaczę niż pięciu członków gabinetu razem!

Si non e vero e ben trovato...

A tymczasem podobno pac — i pułk. Prystor odchodzi z Belwederu a jego miejsce zająć ma tak powszechnie szanowany pułkownik i poseł Maciesza.

Fortuna variabilis...

* * *

...że głosowanie w Senacie nad budżetem M. S. Wojsk., które tak olbrzymią wywołało sensację — wcale nie było niespodzianką dla pewnych kół kierowniczych.

Poprostu „absencja na rozkaz", tak łatwo odkomenderować kilku starszych panów do bufetu a kilku do domu...

W jakim zaś celu? Żeby przyśpieszyć szanse decydującego posunięcia powiadają mądrzy informatorowie.

Plotkarstwo i „domyślność" w Polsce istotnie są czasem obrzydliwe!

* * *

...że oto i drugi dostojnik sądownictwa wojskowego gen. Br. Sikorski zapadł na ciężką chorobę nerwową i trzeba go było umieścić na odpowiednim oddziale Szpitala Ujazdowskiego.

To dość niemiłe.

Z prawdziwą ulgą witamy długie listy emerytów i jeszcze dłuższe tych, którzy przejść mają superrewizję. Trzeba istotnie odmłodnić Korpus oficerski, w którym z byle jakiego powodu tak łatwo wpadają w ostre „choroby nerwowe"!...

Figaro.

Rozpowszechniajcie „PLACÓWKĘ"

Sprostowanie

W związku z notatką w rubryce „Mówi się tu i ówdzie", zamieszczoną w nr. 7 „Placówki" — p. Minister Czechowicz nadesłał nam pismo, w którem stwierdza, że nie szykował się on do objęcia rejentury w Warszawie i nigdy żadnych zabiegów w tym kierunku nie czynił, ani nie składał nigdy egzaminu na rejenta.

Stwierdza również p. Minister Czechowicz, iż nie posiada on wykształcenia z dziedziny matematyczno-przyrodniczej, lecz że w r. 1900 ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu Piotrogrodzkiego.

HUMOR POLITYCZNY

Z DESZCZU POD RYNNĘ

Po słynnem głosowaniu w Senacie nad „przywróceniem" funduszów dyspozycyjnych M. S. Wojsk. — zapanowała niemała panika. Poczciwe sanatory poprostu zbaraniały. Pyta tedy taki jeden „opozycjonista" z prawej — swego kolegę z lewej strony:

— Co to będzie teraz?...

— A no nic. Dziadek rozpędzi Senat i zostawi sam Sejm. Też mu wystarczy...

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI

Postawienie b. ministra Czechowicza przed srogi sąd komisji budżetowej jest tematem niewyczerpanych komentarzy w kuluarach sejmowych. Zewsząd też słyszy się żądania: dokumenty! dokumenty!...

Na to jeden z dowcipnych posłów przypomina pewne autentyczne zdarzenie z przed lat:

Był ongiś we Lwowie adwokat K....., stary izraelita i kuty na cztery nogi krętacz sądowy. Bronił raz jakiegoś rzezimieszka i przedłożył pewne dokumenty, trybunał jednak zorjentował się szybko: przewodniczący zabrał głos:

— Odraczam rozprawę do chwili przedłożenia **autentycznych dokumentów...**

Mecenas K. podnosi się z ławy obrończej:

— Autentycznych? Wysoki Sądzie — pozwalam sobie zauważyć, że jak one będą **autentyczne**, to będzie jeszcze gorzej...

„JEST DOBRZE — BĘDZIE LEPIEJ"

— Tak, tak panie kolego — powiada pewien „zawodowy" poseł — do roku 1926 mieliśmy „wesołe" budżety, a teraz zaczynają się te smutne...

Kik.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.